

OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - komentarz Bożeny Szarej *wyemitowany 14 stycznia 2018*

POCHWAŁA ROZMOWY

Powinnością dziennikarza, prócz przedstawiania zróżnicowanych opinii, jest także baczne obserwowanie otaczającej nas rzeczywistości. Przyglądam się i coraz częściej nachodzi mnie myśl, że rozmowa może stać się pojęciem zapomnianym. Nieustannie co prawda słyszymy wokół wymianę zdań, na naszych oczach toczą się spory i kłótnie, ale ta powszechna gadatliwość nie ma nic wspólnego z rozmową czyli kontaktem z drugim człowiekiem i głębokim wzajemnym porozumiewaniem się. Rozmowy literkami za pomocą telefonów komórkowych, na czatach i forach internetowych rozmowami nie są. To wymiana tekstów, nic więcej. To prawda, że przesyłamy sobie wówczas informacje, wymieniamy opinie, ale nie rozmawiamy. Nie jest rozmową narzekanie na kłopoty materialne czy niewdzięczność dzieci. Nie są nią też opowieści o trapiących nas chorobach czy kłopotach zawodowych.

Zbyt często wylewamy przed napotkaną osobą swoje zmartwienia i cierpienia, nie czekając nawet na jej reakcje czy opinie. Chcemy się wygadać. Traktujemy wówczas drugiego człowieka jako środek pozwalający nam wyrzucić z siebie nadmiar goryczy, rozczarowań i niespełnionych nadziei.

Bywa jeszcze gorzej. Zdarza się, że używamy słów po to, by stworzyć mit własnego szczęśliwego życia i w ten sposób ugodzić słuchacza. Być może wtedy przez moment ulegamy złudzeniu prawdziwości swojej wypowiedzi. Ale nadrzędne dążenie, to wywołanie u naszego słuchacza uczucia zazdrości. A przecież takie rozmowy, w których słowa pozostają w luźnym związku z faktami i przeżyciami, prowadzą do wzmożonego poczucia osamotnienia. Pozorny kontakt z kimś jest – moim zdaniem – gorszy od jego braku. W takich sytuacjach tworzy się pustka między człowiekiem a człowiekiem.

Wzajemną obcość przewyciężyć może rozmowa. Ale nie salonowa paplanina, lecz rozmowa otwarta, pełna zaufania, nakierowana na sprawy istotne albo na naszego rozmówcę. Ważne jest też, by umieć słuchać. Takie rozmowy pozwalają wniknąć wzajemnie w nasze wewnętrzne światy. Warto przypomnieć, że Sokrates nie napisał ani jednego słowa, bowiem uważał, że rola filozofa, polega na umiejętnej rozmowie z człowiekiem poszukującym prawdy, rozważającym głębiej swoje życie.

Szkoda, że rozmowy istotne, a więc prowadzone do lepszego poznania – prowadzimy często dopiero wtedy, gdy spadną na nas nieszczęścia,

cierpienia albo kłopoty. Rozmowy otwarte, szczerze, głębokie należałoby ponawiać po to, by mieć pewność, że się wybrało właściwe wartości i niczego się w życiu nie zaniechało.

Przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Bo ani kłótni, ani komentarzy do wspólnie oglądanych programów telewizyjnych nie można obdarzyć tym mianem. Brak rozmów w życiu rodzinnym potęguje nieporozumienie i obcość. Wcale nie do rzadkości należą obrazy, gdy podczas niedzielnego obiadu, które zdarzają się coraz rzadziej, obok talerzy, serwetek i sztućców, mamy w zasięgu ręki telefony komórkowe. Gdyby te telefony tylko tam na tym stole leżały, to byłoby pół biedy, ale nie. Telefony podczas rodzinnych spotkań są rozgrzane do czerwoności. Biesiadnicy zamiast rozmawiać ze sobą, wysyłają SMS. Sokrates przewraca się w grobie. Jestem pewna, że w każdej rodzinie przechowuje się pamięć o cudownych, długich rodzinnych spotkaniach i niekończących się rozmowach, wtedy gdy jeszcze byli z nami dziadkowie albo pra-dziadkowie.

Można przecież rozmawiać o wszystkim: O szkole, studiach, o dziecięcych przyjaźniach, o pierwszych młodzieńczych miłościach, o poszukiwaniach swojego miejsca w życiu, o filozofii, literaturze, muzyce, filmach, o książkach, o bliskich i dalekich nam ludziach, o przygodach i szarych dniach bez nadziei, o domach i o kątach w których zostawiliśmy część siebie i swojego życia, o psach, kotach i innych naszych braciach mniejszych, o dojrzałych przyjaźniach i miłościach, o zauroczeniach i fascynacjach, o pasjach, o zmaganiach i zwątpieniach, o podróżach dalekich i bliskich, o nas samych możemy rozmawiać, o tym co nas cieszy, co peszy, co przeszkadza, co martwi i co jest dla nas ważne.

Gorzka to prawda, że dalekie podróże bardziej pobudzają naszą wyobraźnię, niż podróże w głąb siebie i bliskich nam osób. A tak wiele moglibyśmy się dowiedzieć, zagłębiając się, poprzez rozmowę, w życie drugiego człowieka.

Do prawdziwej, szczerzej rozmowy nie potrzeba komfortowych warunków. Do rozmowy potrzebny jest czas, o którym mówiłam przed tygodniem. Czas i chęci.

Rozmowy można prowadzić wszędzie. Bez rozmowy nie ma porozumienia.

Pozwólcie Państwo, że wrócę na chwilę do nie tak odległych czasów i przywołam młodzieńcze dyskusje w moich mieszkaniach w Warszawie i w Atenach.

To były fantastyczne miejsca na rozmowy, choć jedno i drugie bardzo różniło się nie tylko rozmiarami, ale i usytuowaniem. To były czasy, gdy nie było Internetu, Facebooka, telefonów komórkowych, a nawet te stacjonarne też należały do rzadkości.

Mieszkanie warszawskie było na Ursynowie, gdzie wszystkim było za daleko, ale miało w sobie czar wsi, było tam cicho i przytulnie, a w letnie wieczory za oknem kumkały żaby. Często z przyjaciółmi gadaliśmy w nieskończoność, jak już ktoś wybrał się na ten za daleki dla wszystkich Ursynów. Przypomnę, że wtedy nie było jeszcze metra w Warszawie i nikt z nas nie posiadał samochodu, więc np. z Targówka czy Tarchomina jechało się niemal pół dnia. Dajecie Państwo wiarę? Pół dnia spędzone w autobusach i tramwajach, tylko po to, by się spotkać i pogadać?

Mieszkanie ateńskie było w centrum miasta, gdzie wszystkim było po drodze i każdy wpadał o każdej porze dnia i nocy, bo nocami też się w Atenach spotykało. A właściwie to spotykało się głównie wieczorami i nocami, bo w dzień upał i smog na takie spotkania nie pozwalał.

Te nasze rozmowy toczyły się godzinami. Przypomnę jednakowoż że wszyscy byliśmy młodzi i nie mieliśmy rodzinnych obowiązków. To ważna informacja w kontekście moich dzisiejszych wywodów. Rozprawialiśmy o tym, jak zmieniać świat, jak go ulepszać, a nawet w jaki sposób go zbawić. Pomysłów było tyle, ilu rozmówców, bo każdy miał swoją wizję. W tych naszych rozmowach przewijali się Arystoteles i Sokrates, Platon i Kant oraz inni współcześni mędracy, co to mieli gotowe recepty na choroby ludzkości, tyle że ludzkość nie chciała z tych gotowców korzystać. Zwykle właśnie o tej krnąbrności rozprawialiśmy.

W moim montrealskim mieszkaniu najczęściej rozmawiam przez telefon, ale nadal są to rozmowy, a nie tylko wymiana informacji. Są to rozmowy prawdziwe, szczere, bo na inne szkoda mi czasu. W moim i moich przyjaciół zabieganym życiu zdarzają się też nietelefoniczne dyskursy i wtedy są to dla mnie i myślę, że dla nich też..... najpiękniejsze chwile. Skąd to wiem? Bo potem dzwonią i mówią: musimy to powtórzyć. Rozmowa jest dla nas czystą przyjemnością.

Przypomnę na zakończenie, że bez rozmowy nie ma porozumienia. Może więc warto wrócić do starych, dobrych, sprawdzonych czasów, by zacząć znów ze sobą rozmawiać.

Na świecie coraz częściej w cenie są nie fast foody, ale knajpki i kafejki, gdzie można spokojne porozmawiać. Zdrowe posiłki to te, ugotowane w wolno-warach, a nie szybko-warach. Zaczynamy cenić slow life, a nie wyścigi szczurów. W tej światowej tendencji dostrzegam szansę do powrotu do spokojnych, szczerych, cudownych rozmów. Przecież wszystko zależy od nas.